

Zwycięstwa Chińczyków w Szanghaju Japończycy nie mogą wstrzymać ataków

LONDYN, 17.8. Chińczycy podjęli wczoraj w Szanghaju wielką kontrolę sywe, wypierając oddziały japońskie z licznych dotychczasowych stanowisk i zadając im poważne straty.

Zdobycie parku Kong-Kiu

W południe kolumny piechoty chińskiej przypuściły szturm do parku Kong-Kiu, atakując przede wszystkim tę część parku, gdzie mieszczą się baraki i składy wojskowe japońskie. Kilkogodzinna zacięta walka zakończyła się zwycięstwem Chińczyków, którzy zdołali opanować baraki.

Inna kolumna atakowała jednocześnie północno-zachodnią część parku, w której znajdowały się stanowiska artylerii japońskiej. I tutaj Japończycy nie wytrzymali brawurowego ataku wojsk chińskich i wycofali się, uprowadzając w ostatniej chwili działa.

Wzdłuż linii kolejowej Szanghaj — Wasung Japończycy nadaremnie starali się powstrzymać natarcie Chińczyków. Wojska chińskie posuwają się naprzód i zagrażają poważnie głównej kwaterze desantu japońskiego.

Zbombardowanie łodzi podwodnej i konsulatu japońskiego

Eskadra bombowców chińskich dokonała kilkakrotnych nalotów na stojące pod Wasung japońskie okręty wojenne. Podczas jednego z nalotów zbombardowana została tódż podwodna. Na

pokładzie wybuchł groźny pożar. Dwie kanonierki pośpieszyły z pomocą, aby ratować załogę stojącą w płomieniach łodzi podwodnej. Kanonierki zostały je

dnak trafione przez bomby, wybuchł na nich pożar, tak, że łodzi nie zdołano uratować.
(Dalszy ciąg na str. 3-ej)



Japońskie czołgi i karabiny maszynowe na ulicach Szanghaju w pobliżu dworca kol. Czapeł. Zdjęcie nadesłane do Europy drogą fototelegraficzną.

Fabryka prochu wyleciała w powietrze 800 domów w gruzach

LONDYN, 17.8. — Z Tokio nadeszła tu lakoniczna informacja, że w Uji pod Kyoto nastąpiła wielka eksplozja w miejscowej fabryce prochu.

Wskutek wybuchu zawaliło się

lub uległo uszkodzeniu około 800 budynków. Liczba ofiar — niewiadoma. Agencja Domei donosi jedynie, iż spod gruzów wydobyto na razie 22 rannych.

Katastrofa w kopalni „Lech“ Dwóch górników żywcem pogrzebanych

KATOWICE, 17.8. — W podziemiach kopalni węgla „Lech“ w Nowej Wsi, po wiatu katowickiego wskutek silnego wstrząsu podziemnego, zawalił się chodnik podziemny na długości kilkunastu metrów. Zasypani zostali górnicy Konstanty Mrózek, lat 39, ładowacz, oraz Józef Radwański, lat 38, rębacz przodowy.

Kierownictwo kopalni zorganizowało natychmiast kolumnę ratunkową, która niezwłocznie przystąpiła do ratowania zasypanych górników. Po całodziennym

bezustannej pracy pogotowie ratunkowe dotarło do pierwszego z zasypanych, Józefa Radwańskiego. Górnik już nie żył. Poniósł prawdopodobnie śmierć na miejscu. Osierocił żonę i czworo dzieci nieletnich.

Dotąd nie wydobyto jeszcze zwłok drugiego górnika. Pracował on o kilka metrów dalej od swego towarzysza. Śmierć jego oplakują również kilkoro dzieci.

Władze górnicze wdrożyły energiczne

śledztwo w celu ustalenia, w jakim stopniu ponosi winę, względnie nie dopatrzył toku pracy dozorca danego odcinka. (ka)

Atak szału w kościele Obłąkana pobiła księdza

Niezwykły wypadek zdarzył się w ub. niedzielę w Czeladzi w Ząbkowie Dąbrowskim.

W czasie nieszporów w miejscowym kościele, jedna z modlących się kobiet, niejaka W. Jakubowska, uległa nagle szałowi i podbiegła do ołtarza, poczęła bić grubą świecą odprawiającego nabożeństwo księdza.

Gdy obecni w kościele ludzie usi-

łowali obezwładnić obłąkaną i wyprowadzić ze świątyni, rzuciła się na nich i kilka osób dotkliwie pokaleczyła, wreszcie padła na kolana, wzywając głośno pomocy Matki Boskiej.

Z trudem udało się wreszcie obłąkaną wyprowadzić z kościoła, po czym oddano ją pod opiekę rodziny. (h).

Bunt wojskowy w Iraku

JEROZOLIMA, 17.8. — Krają tu uporczywie pogłoski, że w armii Iraku wybuchły poważne rozruchy. Komunikacja telefoniczna z Irakiem jest od dnia wczorajszego przerwana.

Wielki pożar w Batawii zniszczył 300 domów

BATAWIA, 17.8. — W dzielnicy tubylczej wybuchł pożar, który rozprzestrzeniając się z wielką szybkością, strawił około 300 domów. 1650 osób pozostało bez dachu nad głową.

Trąba powietrzna zniszczyła 6 domów

RZYM, 17.8. — Agencja Stefani donosi, że w okolicach Borgo i Igea Marina w prowincji Rimini przeszła gwałtowna trąba powietrzna.

Sześć domów zostało całkowicie zniszczonych, cztery osoby zostały zabite. 60 osób jest rannych w tym 8 ciężko.

Władze zarządziły natychmiastową pomoc.

Terror w Palestynie nie ustaje

JEROZOLIMA, 17.8. — Agencja Havasa donosi, że zanotowano ostatnio nowe akty terroru.

W Tulharem został zamordowany na ulicy pewien Arab — właściciel ziemski. W miejscowości Beissan za bity został Arab, funkcjonariusz policji. W Ankaren zamordowano również policjanta.

Konfiskata majątku

162 łóż wolonularskich

BERLIN, 17.8. — Urzędowo komunikują o konfiskacie majątku 2-ch rozwiązanych łóż wolonularskich w Hildesheim i Getyndze.

Gwałtowne burze nad całym krajem niosą śmierć i zniszczenie

Nad południowymi i północno-wschodnimi połaciami kraju szalały wczoraj gwałtowne burze wraz z piorunami i ulewnym deszczem, wyrządzając poważne szkody.

RYBNIK, 17.8. — Wielka burza, która przeszła nad powiatem rybnickim, wyrządziła poważne szkody i spowodowała kilka nieszczęśliwych wypadków. Piorun zabił Anastazję Oslizlikową, matkę 4-ga dzieci.

Wichura obaliła około 30 słupów z przewodami elektrycznymi.

W niżej położonych częściach powiatu zostały częściowo zalane domy, TARNOWSKIE GÓRY. — Nad Tar-

nowskimi Górami przeszła burza, połączona z gwałtownym deszczem i piorunami. Piorun uderzył w fabrykę płótna „Ostaw“ i wzniecił pożar. Mimo energicznej akcji ratowniczej spłonęła hala maszyn oraz zapasy gotowych materiałów, wyrządzając szkodę w wysokości 30.000 zł.

Również od uderzenia pioruna powstał pożar w domu Jerzego Bał w Rybnem.

**Pełna
TABELA LOTERII
na str. 8-ej**

Trzeba się pospieszyć!..

Z wczorajszego numeru nasze go pisma dowiedzieli się Czytelnicy, że już za miesiąc rozpoczyna się akcja Komitetu Pomocy Zimowej. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, co robi ten Komitet, dla jakich celów został stworzony, jakie zadania ma do spełnienia.

Te setki tysięcy ludzi, które od jesieni ubiegłego roku aż do wiosny korzystały z zasiłków pieniężnych, otrzymywały ciepłą odzież i żywność, wiedzą bardzo dokładnie, co oznaczają dwa wyrazy „Pomoc Zimowa”. Ludzie ci wiedzą, że dzięki zasiłkom otrzymywanym od Komitetu nie cierpieli głodu, jak to bywało w latach poprzednich, nie kurczyli się z zimna w swych nieopalanym izdebkach, nie odczuwali mrozu, przenikającego ciała, okryte łachmanami.

Mimo wielkich wysiłków zarówno rządu, jak i całego społeczeństwa nie udało się jeszcze

zwalczyć bezrobocia w takim stopniu, żeby nie było ono ciężarem i przedmiotem serdecznej troski wszystkich prawdziwie czujących niedolę bliźnich obywateli. Wciąż jeszcze ciąży nad nami pytanie, co zrobić, żeby nakarmić i ogrzać tych naszych

braci, którzy mimo najszczerzej chęci nie mogą dostać pracy, nie mogą zarobić na chleb dla siebie i swych najbliższych.

Teraz jest lato i szeregi bezrobotnych są znacznie mniejsze, niż w miesiącach zimowych. Mimo to brak jeszcze pracy dla 278 tysięcy ludzi. Ale zima zbliża się wielkimi krokami i wkrótce już stracą pracę ci, którzy znaleźli t. zw. zajęcia sezonowe. Znow biura urzędów statystycznych notować będą wzrost ilości ludzi, pozbawionych pracy. Znow przed okienkami Opieki społecznej wystawać będą długie szeregi bezrobotnych, błagających o pomoc.

Czy będzie dostateczna ilość środków na przyjęcie im z pomocą? Czy starczy chleba, węgla i odzieży dla tych wszystkich, którzy znajdą się w nędzy?

Odpowiedź na to pytanie musi dać samo społeczeństwo, a właściwie ta jego część, która pracuje, nie cierpi głodu, nie waha się po ulicach wskutek braku dachu nad głową.

Nie wiemy jeszcze, jakie formy udzielenia pomocy ludziom, pograżonym w najcięższej nędzy, uznane zostaną za najwłaściwsze. Wiemy natomiast, że pomoc ta, musi być celowa, szybka i skuteczna. Bezrobotni nie mogą tygodniami i miesiącami oczekiwać w kolejkach na zasiłki pieniężne, odzieżowe, czy opałowe, wtedy, kiedy już głód i zimno chwycą ich w swoje kleszcze.

Pamiętajmy o starym polskim przysłowiu: „Dwa razy daje, kto szybko daje”.

Śmiertelny wypadek w Bezmiechowej Student zginął w katastrofie

LWÓW, 17.8. Z Bezmiechowa do nosza: W czasie lotu ćwiczebnego w dniu onegdajszym spadł z znacznej wysokości wraz z szybowcem student politechniki lwowskiej 24-letni Stanisław Baraniewski. Szybowiec

został zupełnie rozbity, zaś pilot doznał tak ciężkich obrażeń, że w drodze do szpitala zmarł. Przyczyny katastrofy nie są jeszcze znane. Dochodzenia w toku.

Kiedy może nastąpić powrót emerytów do służby

W niektórych dziennikach ukazały się informacje o zarządzeniu p. ministra spraw wewnętrznych w sprawie powołania emerytów do czynnej służby. Informacje te są niekompletne i wkładły się do nich nieścisłości, wobec czego uległy one słusznym interpretacjom i komentarzom.

Ze względu na zrozumiałe zainteresowanie, jakie zarządzenie to wywołało, przytaczamy ważny oświadczenie p. ministra spraw wewnętrznych w pełnym brzmieniu:

„W liczbie emerytów państwowych mogą znajdować się także osoby, których wiek i zdrowie pozwalają na kontynuowanie służby. Przymusowa bezczynność jest dla wielu spośród tych osób ciężarem. Praca niejednego z nich mogłaby się okazać pożyteczna. Danie w tych wypadkach możliwości pracy dla Państwa pozwoliłoby na zmniejszenie nadmiernych dziś wydatków na emerytury. Należy dążyć do stopniowego zatrudnienia wszystkich tych emerytów, w których prac mogłaby okazać się pożyteczna. Najwłaściwszym trybem postępowania byłoby co następuje:

Emeryt winien być zatrudniony w charakterze czasowego dietariusza. Powinno być mu powierzona taka praca, jaką musiałby wykonywać w razie powołania do służby na stałe. Po wykazaniu, że pracę tego rodzaju emeryt potrafi wykonywać pożytecznie, winna nastąpić reaktywacja.

W myśli powyższego, proszę Panów (pp. wojewodów) o dostarczenie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych do dn. 1 listopada 1937 r. danych o tych by-

tych podwładnych emerytowanych urzędników i niższych funkcjonariuszach państwowych, którzy nadawali by się do służby.

Za bezwzględnie nie nadających się do służby należy w tym wypadku uważać emerytów, którzy:

1) ukończyli 60 lat, 2) są niezdolni do pracy ze względu na stan zdrowia, lub 3) byli karani sądowo albo też usunięci ze służby dyscyplinarnie.”

Jednocześnie ukazało się zarządzenie p. ministra spraw wewn. w sprawie używania do pracy czasowo zatrudnionych dietariuszy.

Zarządzenie to przewiduje, że przyjęcie dietariusza do pracy może nastąpić tylko w tym wypadku, gdy istnieje praca, która musi być wykonana, a wykonanie jej przy pomocy sił stale zatrudnionych jest niemożliwe.

Do wykonania prac w charakterze dietariuszy winny być używane w pierwszym rzędzie te osoby, które nie posiadają środków, zapewniających minimum utrzymania. Prace nie wymagające specjalnego przygotowania i wyrobienia, winny być powierzane miejscowej bezrobotnej młodzieży oraz osobom, mającym tytuł do specjalnej opieki lub pomocy ze strony Państwa. Wykonanie prac wymagających specjalnego wyrobienia i przygotowania, winno być powierzane emerytom i odpowiednio uzdolnionym b. pracownikom.

Dalej zarządzenie wskazuje, że okres, na który odpowiednia osoba została zaangażowana, nie może przekraczać jednorazowo 2 miesięcy, że należy dążyć do umożliwie-

nia pracy zarobkowej większej ilości osób, pozbawionych środków do życia, i że ponowne zatrudnienie b. dietariusza może nastąpić tylko po co najmniej miesięcznej przerwie.

Wyjaśnić przy tym należy, że oświadczenia wydane zostały nie dlatego, żeby dawał się odczuwać brak fachowców w urzędach administracji ogólnej. Administracja bowiem ma wystarczający zastęp fachowców, którzy wyszli już ze szkoły polskiej.

Należy również podkreślić, że ewentualna reaktywacja poszczególnych emerytów w żadnym wypadku nie pociągnie redukcji wśród pracowników aktualnych. Reaktywacja emerytów nastąpić będzie jedynie w wypadkach naturalnego ubytku pracowników.

Centrala przemysłu obcych walut zlikwidowana w Białej Podlaskiej

Tropiąc czarnogeldziarzy policja stwierdziła, że główni przywódcy „czarnej giełdy” ukrywają się na prowincji, stamtąd kierując operacją mi walutowymi.

Obserwacje zaprowadziły wywiadowców do Białej Podlaskiej. Stwierdzono, że handlem walut zajmuje się mieszkaniec tamtejszy, Jankiel Uczeń.

Rewizja przeprowadzona w jego mieszkaniu wykryła przygotowany do wysyłki z kraju transport walut obcych.

Równocześnie zatrzymano w mieszkaniu Ucznia, mieszkańca Warszawy, Moszka Żaka, który usiłował spieniężyć na tamtejszym rynku, kilkanaście obligacji zagranicznych.

Wizyta jachtu polskiego w Szwecji

SZTOKHOLM, 17. 8. — Przybył tu nowy polski jacht „Krzysztof Ariszewski”, odbywający pierwszą swą podróż.

Załoga, złożona jest z 9 osób pod dowództwem kapitana Lempickiego. Po krótkim pobycie w Szwecji, żeglarze polscy powrócą do Gdyni.

Walka z religią na terenie Rzeszy

BERLIN, 17.8. — Według ostatnich wiadomości, liczba aresztowanych pastarów i członków gmin Bekenntniskirche wzrosła do 80.

25 działaczom tego kościoła nie wolno przemawiać na terenie całej Rzeszy. Zakaz przemówień dotyczy m. in. niewinnego przez sąd superintendenta Dibelusa.

MORCIE POTRZEBNY JEST MAZ

napisał m. Żywicki

Córkę krawca z Radomia, Martę Boldurską los prześladował. Jeden jej narzeczony, Edward Górski, bezrobotny, zastrzelił się, nie mając nadziei poślubienia ukochanej. W niezwykłych też okolicznościach została uwiedziona przez bogatego „złotego młodzieńca” z Warszawy, Wacława Szarka. Traktowana źle przez ojca, uciekla do Warszawy, gdzie znalazła pracę i poznała przyjaciela Szarka, doktora Sermowicza, który się z nią zaręczył, a kierwał się nie tylko uczuciem, które w nim wzbudziła, ale i chęcią uchronienia dziewczyny przed prześladowaniem ze strony Szarka.

Na tydzień przed ślubem Marta przyjechała do Radomia, gdyż tu miał się odbyć jej ślub. Sermowicz miał przybyć w sam dzień ślubu.

Mijały godziny, a Sermowicz się nie zjawiał.

Marta znów wyszła przed dom, ale co chwila wpadała do mieszkania, by sprawdzić, która godzina. Minuty mijały przeraźliwie wolno.

Zjawił się przed bramą i Marcowski, który szedł z kościoła na przechadzkę i już się uważał za gościa weselnego od samego rana, bo dostąpił tego zaszczytu, że go Boldurski zaprosił.

Stali więc we czwórkę przed bramą, spoglądali w obie strony ulicy i mówili, ale rozmowa się nie kleiła.

Tylko Władzio, podniecony faktem, że maż jego siostry ma własny samochód i tym samochodem przyjedzie, zrezygnował z tego tematu, martwiąc się tym, że Marta dobrze nie wiedziała, jakiej to marki będzie samochód.

— Nie rozumiem, żebyś tak nie interesowała się, jakim samochodem będziesz jeździła. To przecież będzie tak samo twój samochód! „Tatrze” to ja z daleka rozpoznam. Wiesz, jaka jest „Tatraz”?

I tłumaczył nie słuchającej go Marcie, jaka to jest „Tatraz”, jak to słyhać go, kiedy jedzie i naśladował do złudzenia dobrze „pykające” odgłosy motoru.

W pewnej chwili wprowadził nawet w błąd siostrę, która usłysawszy od strony stacji „pykanie” niczym samochodowe, zawróciła z bramy, „bò szła dowiedzieć się chyba po raz dziesiąty, która jest godzina. Władzio naśmiał się z niej, a ona już go nawet nie zgromiła, ogarnięta coraz większym niepokojem.

— Aż mi się gorąco robi, dlaczego jeszcze go nie ma! — powiedziała do matki, spójnej i ocierającej ręką fartucha czoło.

— Przestałaś się denerwować! — odpowiadała pani Wanda, ale kiedy Marta znów poszła przed bramę, dodała szeptem do siostry: — Żeby mu się czasem co nie stało w drodze. Może on jeszcze nie umie tak dobrze jeździć tym diabłem!.. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — przeżegnała się dla odpedzenia złych myśli, które ją nagle obsiadły.

— I... co może się stać z tego? Pewnie mu się popsuł i już. Jestem pewna, że jeszcze zostawi tu gdzie na drodze i przyjedzie autobusem.

— A może masz i rację. Zosi! — przystała chętnie na tę pociechę pani Wanda.

I zaraz nie omieszkała w ten sam sposób pocieszyć córkę.

— A już mi wszystko jedno, czym przyjedzie, byle nareszcie był!.. Taka jestem niespokojna, że mam chęć iść pieszo na Warszawską szosę!.. Już sama nie wiem, co mam zrobić!

— Niech się panna Marcia nie denerwuje — uspakajał ją Marcowski. — Przyjedzie, przyjedzie. Może mu kieszka pękła, albo co takiego. To wiadomo. Chłopaki rzucają na szosę gwoździe na złość tym, co jeżdżą samochodami i wszyscy narzekają na nich. Ale przecież takich smarkaczy trudno upilnować. Rzuci gwoździa i schowa się gdzie i z daleka patrzy tylko, jak taki samochodziarz musi się napocić, żeby inne koło nasadzić. Sam widziałem na Lubelskiej, jak jeden nasadzał i nasadzał. Chyba z godzinę albo i więcej!..

Marta już nic nie mówiła. Wzdychała tylko i... coraz niecierpliwiej opędzała się od Władzia, który niezmordowanie zagadywał ją na temat samochodów.

— Daj-że mi nareszcie spokój! — powiedziała gniewnie. — Jak będziesz mnie nudził, to po powrocie wcale ci nie wezmę i teraz nie pozwolę ci wsiąść ani na chwilę. I Oleś ci nie pokaże, jak jest samochód w środku urządzony!

Tak minęły dwie godziny.

Marta poszła do pokoju. Opuściła ją siły. Nie mogła już stać, bo nogi pod nią drżały. Na posterunku zostali tylko chłopcy i pan Marcowski, prowadzący coraz bardziej nieskładną rozmowę.

Pani Wanda zaglądała do pokoju i cofała się zaraz bez słowa.

Pan Antoni wrócił z kościoła i wyraził wielkie zdziwienie, że nie ma dotychczas narzeczonego. Zdziwił się, ale i zaniepokoił jednocześnie. Powiedział nawet łagodnym głosem:

— E, pewnie się tylko spóźni. Przecież doktor. Mógł mieć jakiegoś ciężko chorego pacjenta i musiał go zbadać, lekarstwo zapisać, czy do szpitala go odesłać. Doktor przecież to nie ma prywatnego życia, bo musi być zawsze na usługi chorych. Nie ma się czego zaraz przejmować.

Wyjrzał sam przed bramę, zagadał z Marcowskim, ale niewiele go słuchał i wrócił do pokoju, do córki, która siedziała przy oknie i wyglądała na ulicę, odsunawszy kwiatki.

Na starym zegarze wybiła dwunasta godzina. Już trzy godziny spóźnił się narzeczony.

— Do ślubu jeszcze daleko — pocieszał córkę Boldurski. — Ma jeszcze pięć godzin. Pewnie od razu przyjedzie we fraku i od razu do kościoła. Jak warszawiak, wszystko lapu capu, byle jak byle prędko. — nie oparł się pokusie, by przyganić.

Pani Wanda skończyła swoje zajęcia w kuchni. „Ogarnęła” się świętecznie i zmęczona przysiadła w pokoju.

Nawet lepiej, że się spóźnił — powiedziała, — przynajmniej nie widział rozgardiaszu w kuchni. Myślałam, że już tego schabu nie upiekę! — usiłowała zająć siebie i innych odmienną sprawą. — Ale schab się upiekł doskonale. Weźmiecie sobie na drogę



Stali we czwórkę przed bramą...

W sam raz wypieczony, nie spalił się, ale trzeba będzie, Antoni, poprawić ten piecyk, bo z jednej strony przypała.

Zaczęła się rozwodzić, kiedy będzie najlepiej poprawić piecyk i którego zduna wziąć do tej pracy, bo piecyk już był poprawiony przez innego i okazało się, że pracował partacz nie zdun.

— Człowiek chce taniej, taniej, a to się wcale nie oplaca — mówiła wiele, żeby zagłuszyć niepokój, który nią targał.

Panna Zofia, również odświętnie ubrana, siedziała w kuchni i wzdychała.

Koło drugiej poddała myśl, żeby jednak Marcia zaczęła się ubierać w ślubną suknię.

— Może wpadnie w ostatniej chwili i nie będzie czasu na ubieranie się. Książę przecież nie może godzinami czekać. Niech lepiej Marcia będzie gotowa.

Ale Marcia nie chciała.

Nie odchodziła od okna. Nie chciała też nic wziąć do ust, choć chłopcy zjedli obiad z apetytem i dalej wystawali przed bramą.

Zbliżała się godzina ślubu a narzeczony nie zjawiał się w dalszym ciągu.

Na świecie pociemniało, bo pogodny w ciągu dnia niebo niespodziewanie pokryły chmury. Powiał silny wiatr, trwał jednak krótko i kiedy nieco ucichło zaczął padać deszcz. Pierwsze krople pobudziły umysł Władzia do nowych zagadnień, a mianowicie, jaką samochód Sermowicza ma „budę”, ale pytanie to spotkało się prawie z oburzeniem.

— Idź-że sobie do kuchni! — zawołała pani Wanda. — Będzie ty tu jeszcze nudził.

O wpół do piątej rozpadał się deszcz na dobre. Krople dzwoniły w okno, woda szumiała w rynnie, gałkami kasztanów na ulicy szarpał znów silny wiatr.

Marta siedziała bez ruchu, jak skamieniała, patrząc niewiadzącymi nic oczami w jeden punkt na jezdni, splukiwanej przez potoki deszczu.

O godzinie piątej przesunął się szybkim krokiem pod oknem Boldurskich jakiś człowiek. Po chwili ktoś zapukał we drzwi i do kuchni wszedł ociekający wodą listonosz.

Wszystcy wybiegli do kuchni.

D. c. n.

Arbiter rządowy w sprawie zatargu beckerowskiego dzisiaj przyjedzie do Białegostoku

Okręgowy Inspektor Pracy otrzymał wczoraj z Warszawy telefoniczne zawiadomienie, że dzisiaj przyjedzie do Białegostoku z ramienia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej radca ministerialny departamentu pracy p. Wróblewski, wyznaczony na rządowego arbitra w sprawie strajku robotniczego w fabryce firmy „E. Becker”.

Radca Wróblewski początkowo dążyć będzie do polubownego zlikwidowania zatargu, o ile jednak droga ta nie da pożądanego wyniku, wówczas po przesłuchaniu zainteresowanych stron mocą swej władzy ustali warunki pracy i płacy

robotników fabryki „E. Becker”.

Wobec tego, że obie strony dobrowolnie wyraziły zgodę na arbitrażowe rozstrzygnięcie sporu, orzeczenie radcy ministerialnego będzie ostateczne i bezapelacyjne.

Wstrzymanie eksportu towarów białostockich do Chin

Zrozumiałe zaniepokojenie wśród białostockich eksporterów wywołało żądanie Towarzystw Żeglugi Morskiej odwołania wysłanych dotychczas towarów włókienniczych do Chin, z powodu niepewnej sytuacji

Przed kilku dniami późnym wieczorem zbierały się grupy przechodniów na rogu ul. Legionowej i Kilińskiego, spoglądając z zaciekawieniem ku otwartym oknom na 2-im piętrze, skąd dochodziły głosy niezwykle burzliwej dyskusji.

To zarząd Związku Rzemieś-

ników Chrześcijan tak hałaśliwie obradował w związku z zapowiedzianymi na 19 bm. wyborami prezesa białostockiej Izby Rzemieślniczej.

Bo, jak wiadomo, po rezygnacji prezesa Sliwy w naszym świecie rzemieślniczym wciąż wra i kipi... Podzielono się na dwa obozy. Jedni nie chcą słyszeć o p. Sliwie i cieszą się z jego ustąpienia, inni, dowodząc, że krótkie jego rządy wydały jednak pożądane owoce—pragną jego powrotu na stanowisko prezesa. Z tego też obozu wyjeżdżała do Warszawy delegacja, która podobno czyniła zabiegi w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, by rezygnacja p. Sliwy nie została przyjęta. I z powodu tej to delegacji wyniknęła wspomniana burza na posiedzeniu zarządu Zw. Chrześc. Rzemieślników.

Trudno zdobyć ściśle informacje o zawitym zatargu. Jedna strona mówi—biało, druga—czarno. Uchodzi jednak za rzecz pewną, że na plenarnym zebraniu Izby będzie ponownie wysunięta kandydatura p. Sliwy na stanowisko prezesa. Krążą też pogłoski, że w gorączce walki między zwolennikami i przeciwnikami p. Sliwy może powstać taka sytuacja, że zebranie wyborcze może być narażone na zdekompilowanie, co w rezultacie spowodowałoby rozwiązanie Izby i mianowanie komisarza.

Śmierć od pioruna

We wsi Popławce (gm. Kuźnica), w czasie przechodzącej burzy zostali śmiertelnie rażeni piorunem 39-letni Józef Mazurczyk i jego 9-letni syn Władysław.

Zacięta walka o prezesurę Izby Rzemieślniczej 134-

dużego ryzyka na wodach w pobliżu brzegów chińskich, gdzie trwają działania zbrojne.

Poza tym towarzystwa te radzą eksporterom do czasu wyjaśnienia sytuacji wstrzymać się z wysyłaniem dalszych zamówień.

Składka na ogródki działkowe

Zarząd Miejski postanowił wyasygnować 100 zł. na opłacenie składki członkowskiej za rok 1936-37 okręgowemu Związkowi Towarzystw Ogródków Działkowych w Warszawie.

Tegoroczne audycje rozgłosi M.U.P.

Wobec opóźnienia otwarcia rozgłośni MUP, spowodowanego robotami drogowymi i budowlanymi, audycje będą się odbywały w zwiększonej ilości godzin tygodniowo, tj. w poniedziałki, środy i piątki od 19—22 i niedziele od 12.30—14 i od 18—22. W razie niepogody w dniach ustalonych—program przesunięty będzie na dzień następny.

W najbliższych dniach nadane będą audycje z udziałem chóru żołnierskiego oraz szereg reportaży i wywiadów.

Organizacje i instytucje, któ-

re pragną korzystać z rozgłośni dla celów propagandowych, w ramach programu dostosowanego do oświatowego i rozrywkowego charakteru audycji, mogą zgłaszać swój udział do Wydz. Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego.

Konflikt robotniczy w „Białodrzewie”

Wczoraj w Inspektoracie Pracy odbyła się konferencja przedstawicieli Związku „Praca Polska” z właścicielem zakładu przemysłowego „Białodrzew” p.

Dargelem w sprawie niewypłacania zarobków we właściwym terminie.

Właściciel zobowiązał się uregulować należność w najbliższych dniach.

Podczas konferencji przewodnicząca inspektor pracy p. Hlebowiczówna ustaliła, że w stolarni „Białodrzew” (Sosnowa 29) jest cały szereg ustawowych braków (książeczki obrachunkowe, listy płac i t. p.), które p. Dargel obiecał usunąć.

Tajemnicze samobójstwo w hotelu „Bristol”

Wczorajszej nocy, około godz. 3-ej, do hotelu „Bristol” (ul. Piłsudskiego 17) przyjechała dorozką z walizkami młoda, elegancko ubrana kobieta, która zajęła pokój na pierwszym piętrze.

Kiedy do numeru przybyła pokojówka z kartą meldunkową, nieznajoma nie otworzyła drzwi, każąc zgłosić się rano. W godzinach rannych służba hotelowa kilkakrotnie starała się wejść do pokoju, jednak za każdym razem zastawała drzwi zamknięte, co kazało mniemać, że lokatorka śpi.

Wreszcie długie milczenie zaniepokoiło służbę. Rozpoczęto głośne dobijanie się, w którego wyniku klucz od wewnątrz został przekreślony i oczom wchodzących ukazała się biała postać kobieca, która po chwili upadła nieprzytomna na podłogę. Zaalarmowano natychmiast policję i pogotowie P. C. K. Lekarz stwierdził otrucie nieznaną trucizną, wobec czego przewiózł chorą do szpitala Żydowskiego.

Z pozostawionych dokumentów okazało się, że elegancką nieznajomą jest 25 letnia Jad-

wiga Botańska z Kobrynia. Na stole znaleziono dwa listy: jeden zaadresowany do narzeczonego w Kobryniu, drugi do jednego z wyższych urzędników w Białymstoku.

Do późnych godzin wieczorowych Botańska nie odzyskała przytomności i pozostaje w ciężkim stanie w szpitalu.

Policja prowadzi dochodzenie, celem rozwiązania zagadki samobójstwa.

Sukcesy kochliwego ułana

Dziarski ułan Józef Tarnowski zmieniał narzeczone, jak rękawiczki.

Jeszcze nie ułanował swych porachunków z byłą narzeczoną Antoniną Kardaczówną (Zelazna 26), która poczuła się w poważnym stanie, a już odwiedzać począł Helenę Sobocińską (Ostrołęcka 17).

Doszło do tego, że ułan Tarnowski zameldował w komisariacie P. P., że Kardaczówna w momencie, kiedy opuszczał mieszkanie Sobocińskiej chciała go oblać żrącym płynem.

Smutny jest los uwodziciela...

Zglnął pod zębami własnej brony

Na posterunek P. P. w Grodzisku zgłosił się mieszkaniec wsi Żero, Antoni Radwański i zameldował o następującym wypadku:

Sąsiad Radwańskiego Stanisław Kot bronował swe pole dwoma końmi w odległości 400 mtr. od domu.

Nagle konie się spłoszyły.

Naprawa jezdni na ul. Poleskiej

Ulica Poleska—jak wiadomo—służy jako arteria komunikacyjna ruchu ciężarowego. Odcinek tej ulicy od ul. Artyleryjskiej do Białostoczańskiej, długości 600 m. bież., oddawna wymagał naprawy nawierzchni.

Obecnie Zarząd Miejski uchwalił dokonać gruntownej naprawy jedni tej ulicy na przestrzeni 210 m. b. Koszt robót wyniesie 3.860 zł.

Kot zaplątawszy się w lejce, wpadł nieszczęśliwie pod zęby brony i był wleczony po ziemi kilkadziesiąt kroków.

Kiedy lejce pękły, ciężko ranny Kot pozostał w polu, a konie z broną popędziły do wsi. Zaintrygowany ich powrotem Radwański wraz z bratem Kotą pobiegli na pole i znaleźli nieszczęśliwą ofiarę wypadku. Stanisław Kot wskutek zewnętrznych i wewnętrznych obrażeń zmarł niebawem.

Niezwykły ten wypadek wywołał w całej okolicy silne wrażenie.

KINA

„APOLLO” — „Konfetti” w rol. gł. Friedl Czepa

„SWIAT” — „Allotria” (Nieporozumienie) w rol. gł. Renata Müller

Cena Prenumeraty: z odnośnikiem do domu lub przesyłką pocztową na prowincji Zł. 2 gr. 50 miesięcznie.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr., — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski Redakcja i Adm. R. Kościuszki 1 tel. 63. Polskie Zakłady Graf. „Dziennik Biał.” Legionowa 2.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski Redakcja i Adm. R. Kościuszki 1 tel. 63. Polskie Zakłady Graf. „Dziennik Biał.” Legionowa 2.